

ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYCODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

PSALMY NIESZPORNE.

(Ciąg dalszy).

VI. Laetatus sum.

Rogate; quae ad pacem sunt Jerusalem: et abundantia diligentibus se...
Proście co jest ku pokojowi Jeruzalem: a dostatek tym, którzy cię miłują.

W II części psalmu natchniony autor zachęca do utrzymania pokoju wzajemnego. Proście, aby Jeruzolima doznawała wszelkiej pomyślności i wszystkiego, od czego zależy pokój i całość miasta; a jego mieszkańcy, aby obfitowali w dostatek. Słusznie z pokojem dostatek się wzmiankuje, bo jeden z drugim zawsze w parze idzie.

Kto pragnie być obywatelem niebieskiej Jeruzolimy, wszelkimi siłami starać się powinien o to, przez co osiągnąć można pokój. Kto dla pokoju niebiańskiego wzgardzi rzeczami znikomemi, ziemskimi, zyskać może dostatek dóbr duchowych, otrzyma szczęście wyższe i trwałe.

Co zaś prowadzi do pozyskania dostatków w górnym Jeruzalem, gdzie pokój największy i stały i piękny? *Abundantia diligentibus te.* A więc umiłowanie prawa Bożego, do czego potrzeba dobrej naszej woli. Dalej wspólna przyjaźń i darowanie uraz, zachowanie sprawiedliwości ludzkiej, i wreszcie uczynki miłosierne, z których rachunek zdać mamy na sądzie. Bogaci, tedy szerczyć mają pokój między ludźmi przez jałmużnę, aby, ujmując ze swej fortuny, zyskać mogli dobro wieczne.

Wszyscy jeden drugiego brzemiona nasze mamy, abysmy nie gotowali piekła niezgody za życia. Zachowajmy pokój z braćmi, abysmy synami Bożymi nazwani byli; starajmy się o pokój na ziemi, albowiem *dostatek szczęścia wiecznego osiągną wszyscy którzy go miłują.*

Fiat pax in virtute tua: et abundantia in turribus tuis. Niechaj będzie pokój w mocy twojej: a dostatek w zamkach twoich.

Sens tego wiersza jest podobny do poprzedniego.

Niech się oddalą wojny od Jeruzolimy, a w samych warowniach, które są mocą i podporą miasta, niech zapanuje pokój i dostatek. Pokój łączy z sobą ludzi nawet różnych narodowości i krajów. I w niebieskim Jeruzalem

związek miłości jednoczy wszystkich u tronu Boga, gdzie napełnieni są dostatkami szczęścia wiecznego. O taki głównie pokój błagamy Pana Boga w psalmie.

Są ludzie, którzy zażywać się zdają spokoju i pozornego szczęścia, chociaż sumienie ich obciążone różnymi występkami. Ale to pokój złudny, tylko zwodzenie siebie do czasu: nie masz bo pokoju niebożnym, nie masz do końca. Świat przemijający, lubo ofituje w dostatki, najkosztowniejszego skarbu—ducha pokoju nie posiada, a zatem i nam go nie może dać. Przypusęmy bowiem, że byśmy wszystko, co mamy i pragniemy, posiadali przez cały ciąg życia; toć przyjdzie czas i godzina, która nas ze wszystkiego obedrze, a zostawi tylko śmiertelną szatę i grób.

Jako żeglarz po niebezpieczeństwach na morzu śpieszy do portu, gdzie cisza panuje, jako rolnik ucieszony kładzie sierp lub kosę pod wieczór, aby odetchnąć w spokoju, jak wojownik po bitwach choć okryty ranami dąży z radością, aby zażyć pokoju na łonie rodziny:—tak i my żeglujący na tym burzliwym morzu świata śpieszymy do lądu stałego, gdzie nie będzie nawałnic; my pracownicy po trudach tego życia szukamy zapłaty wiecznej, śpieszymy zrzucić jarzmo utrapień, by odpocząć w pokoju, śpieszymy zmienić ciało, w którym wojowaliśmy na świecie, aby wrócić do rodziny, co nas uprzedziła i czeka w niebieskiej krainie. Tam to jest prawdziwy pokój i dostatek w zamkach twoich, Jeruzalem.

Wszystkie cierpienia nie są warte tej nagrody, jaką Bóg zgotował tym którzy go miłują. Prawda, że aby osiągnąć pokój wieczny, trzeba ponieść nie mało trudów, odmówić sobie tej lub owej przyjemności, stoczyć nawet wiele walk, bo *królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*; lecz powiedzmy czy można bez trudów zebrać majątek? Czy można zyskać zwycięstwo i pokój bez walki?..

Długoby o tym miłym przedmiocie można mówić, lecz za daleko może odstąpiliśmy od przewodniej myśli psalmu. Dlatego zakończmy jedną tylko jeszcze uwagę.

Jak król pragnący w państwie swoim pokój zachować, widząc nieprzyjaciół licznych i mocnych, a słabe siły własne, ogląda się za potężnym sąsiadem, z nim przymierze zawiera i tem przymierzem wrogom imponuje, tak i my czynimy. Mając wiele wrogów, którzy nam pokój ducha chcą zakłócić i odebrać, znając ułomność swoją, Pana Boga na pomoc wzywamy, z Nim przymierze zawrzyjmy. Do tego zachęcał psalmista, gdy mówił wyżej: *Rogate quae ad pacem sunt...* do tego powraca i w następnym wierszu.

Propter fratres meos et proximos meos loquebar pacem de te. Dla braci moich i bliźnich moich mówiłem pokój o tobie.

Król Dawid życzy pomyślności dla miasta z powodu tych, co je zamieszkują, którzy ze względu na jedną wiarę i narodowość byli braćmi i bliźnimi jego. Miłość prawdziwa rozciąga się na wszystkich; szczęście i pomyślność innych sprawia radość w sercu szlachetnego człowieka, tylko samolubny, pyszny, interesowny może nie być zadowolony, gdy bliźnim dobrze się powodzi. Zgoda, jedność i miłość—to cechy przyszłych mieszkańców nieba.

A więc nie dla próżnej chwały nie dla zysku i pieniędzy, nie dla siebie tylko samych mamy głosić pokój Boży, lecz *dla braci naszych i bliźnich*, aby ich zyskać dla Królestwa Niebieskiego. *Loquetur pacem de te*. Nie dosyć jest mówić, ale trzeba mówić dobrze i o rzeczach dobrych. Św. Grzegorz¹⁾ różni cztery sposoby mówienia: *Bona bene, mala male, bona male, mala bene*. Bona bene, gdy przedmiot dobry, godziwy, w sposób właściwy jest opowiadany; ten obowiązek ciąży głównie na głosicielach słowa Bożego. *Mala male*—gdy opowiada ktoś rzeczy przewrotne, aby innych pociągnąć do złego. *Bona male*, gdyby kto głosił coś nawet dobrego, ale w złej intencji, w celu np. złorzecze-

1) Morales 23. Cap. I.

nia. I tak faryzeusze ślepemu, któremu Chrystus wzrok przywrócił zlorzeczyli i mówili: *Ty bądź jego uczniem, a my jesteśmy Mojżeszowymi uczniami*¹⁾. Albo słowa Kaifasza, który nie w dobrej zapewne myśli powiedział prawdziwe proctwo: *Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż nam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął*. Wreszcie *mala bene*, gdyby ktoś nadużywając daru wymowy, w piękne słówka przybierając opowiadanie swoje, przedstawiał występcę jako coś bohaterskiego, pociągającego, wzniosłego.

Psalmista chcąc niby naznaczyć, że to co wyżej mówił, jest dobre i w dobrym celu to głosi, zaznaczył: *Dla braci moich i bliźnich mówiłem pokój o tobie Jeruzalem*.

I dalej:

Propter domum Domini Dei nostri quaesivi bona tibi. Dla domu Pana Boga naszego szukałem dobra tobie. Główna przyczyna pomyślności i potrzeba pokoju dla miasta, bo dom Pański, świątynia jerozolimska.

Jak Pan Bóg, choć przedwieczny i żadnym czasem nieograniczony, postanowił pewne dni i czasy, w które szczególniej chce być chwalony, tak też, lubo jest niezmierny i żadnem miejscem nieobjęty, chce mieć pewne miejsca wyłącznie poświęcone dla służby Jego: *Obralcem sobie i poświęciłem to miejsce aby w niem było Imię moje na wieki*. Sam też Pan rozkazał Mojżeszowi na puszczy: aby wystawił przenośny przybytek. W nim tylko wolno było składać ofiary. Później Dawidowi, a głównie synowi jego polecił zbudować kościół stały. Salomon z gorącością ducha zbudował Bogu świątynię tak wspaniałą, jakiej świat nie widział. Odbyło się uroczyste poświęcenie, które odpowiadało bogatym nakładom i kosztowności. W owym czasie, kiedy Bóg chciał być czczonym przez ofiary ze zwierząt domowych i widziano krew płynącą dwudziestu dwóch tysięcy wołów na dzień i więcej niż 120 tysięcy owiec. Miłem bezwątpienia było Panu Bogu to poświęcenie dłań przybytku, bo spuścił ogień cudowny, który spalił wszystkie ofiary, a obłok majestatyczny napelnił cały kościół. Widocznem było że Jehowa w szczególniejszy sposób obiera to miejsce do odbierania czi. Dla tego nie godziło się żydom stawiać innych kościołów ani ołtarzy, tylko do tego w Jeruzalem schodzić się musieli z całej ziemi żydowskiej, w głównejsze przynajmniej święta.

Żydzi też tak szanowali ów kościół jerozolimski, z taką wspaniałością odprawiały się tam obrzędy, z takim milczeniem i skupieniem się zachowywali, że posłowie greccy, gdy tam raz przybyli, zdumieni zostali i nie mieli słów na wyrażenie swego zdziwienia.

I nic nie było tak bolesnego dla Starego Zakonu, jak zburzenie świątyni jerozolimskiej. Patrzyli oni — jak pisze ich historyk Józef Flawiusz — z jakimkolwiek umiarkowaniem na zburzenie swoich murów, na zniszczenie domów na spustoszenie miasta; powstrzymywali jeszcze swe lkania, kiedy zabierano ich majątki, pędzono w niewolę ich żony, mordowano w ich oczach dzieci; lecz gdy spozrzegli kościół swój w płomieniach, tak żałośliwe i przeraźliwe wydali jęki, że w samych zwycięzcach wzbudziła politowanie.

Czem zaś był ów kościół żydowski w porównaniu do domów Bożych Nowego Zakonu? I co tak wielkiego zawierał, że Bóg ze drżeniem zbliżać się doń rozkazał? Oto *arkę przymierza*, a w niej księgę Zakonu, tablicę prawa, trochę manny cudownej i laskę Aarona, co cudownie zakwitła. Nasze kościoły zawierają w sobie rzeczy jeszcze zacniejsze.

One nie już *arkę przymierza*, ale Boga samego, który wszedł z nami w przymierze; nie tablice prawa, ale samego Prawodawcę przechowują; nie trochę manny, lecz nieskazitelne Ciało i Krew Jednorodzonego Syna Bożego, który jest pokarmem dusz naszych; nie laskę Aarona ale Jezusa Chrystusa, Najwyższego Kapłana i Zbawiciela. Ołtarz, to — niby drugie Iono Najśw. Maryi

1) Św. Jan. r. 9 n. 28.

gdzie się odbywa wielka tajemnica, to drugi żłób betleemski, w którym się rodzi Jezus, to druga Kalwarya, na której Chrystus się ofiaruje Ojcu Przedwiecznemu, to drugie niebo gdzie zasiada po prawicy Ojca... Gdybyśmy mieli wiarę żywą widzielibyśmy pewno duchów niebieskich z najgłębszą pokorą i czią otaczających Króla niebios, zobaczylibyśmy jak Go chwałą i wielbią, z jakim uszanowaniem i bojaźnią stoją przed Jego Majestatem.

Tą czią przejęty i natchniony prorok życzy wszelkiego dobra dla miasta Pańskiego. Odnosi się to głównie do królestwa Maryańskiego, które się rozpoczęło na ziemi, a uzupełni w niebie.

W znaczeniu mistycznym darem Pana Boga naszego i arką przymierza była Matka Zbawiciela naszego Najśw. Marya. Stosując niektóre wyrażenia psalmu 121 do Matki Boskiej, Kościół św. modli się zarazem, aby wszyscy jego członkowie jedną wiarą i nauką oświeceni, jako uczestnicy jednych Sakramentów znajdując się niby w przedsionkach nieba, mogli być napełnieni dostatkami duchowymi, a potem w niebieskiem Jeruzalem oglądać Boga na wieki.

Amen.

Ks. St. Figielski.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHORALNY

w Strasburgu.

(Ciąg dalszy).

Tegoż samego (t. j. pierwszego dnia) o godz. 3 po poł., uczestnicy kongresu zgromadzili się znowu w dwóch obszernych salach, zwanych Aubette, aby poznać możliwie dokładnie zasady i reguły, podług których chorał tradycyjny powinien być wykonywany. W większej sali korzystano z wykładu ks. dr. Victori, w mniejszej sali słuchano poglądowych wykładów księdza dyrektora Widmann'a z Eichstätt. Miłe intermezzo poprzedziło te naukowe zajęcia. Przed rozpoczęciem wykładu zgromadzenie dowiedziało się z ust ks. dyr. Victori, że przed południem ks. kan. Kieffer, przewodniczący w komitecie miejscowym, miał pomiędzy innymi polecone, wprowadzić przez aklamację do zarządu kongresu ks. dr. Haberl'a, wymarzonego prezesa towarzystwa św. Cecylii, zasłużonego dyrektora i profesora instytutu muz.-Kościelnego w Ratyzbonie od lat 30, członka Komisji papieskiej w sprawie wydania medycejskiego za panowania Piusa IX, nieustraszonego krytyka i szermierza, a przedewszystkiem olbrzyma-znawcę na obszernem polu wiedzy choralnej i muzyki kościelnej. Lecz kapłan, wielki podniosłością ducha, a skromny w przekonaniu o sobie, wymówił się od tego zaszczytu prywatnie i zaznaczył, że przybył na kongres, nie jako prezes albo dyr., ale jako zwyczajny uczestnik, aby razem z innymi nauczyć się jeszcze czegoś w kierunku, przez Stolicę Ap. dzisiaj wytkniętym. Wobec tego ks. dr. Kieffer nie śmiał przed poł. dalej nalegać. Lecz teraz po poł. on, ks. dyrektor Victori, podejmując sprawę wyboru ks. dr. Haberl'a, a zapewnia go, że jest to potrzebą serca wszystkich zgromadzonych, widzieć tak zasłużonego męża wśród areopagu kongresowego; prosi przeto w imieniu całego zgromadzenia, aby ks. dr. Haberl nie odmówił i zajął miejsce w zarządzie. Po tych słowach zerwała się w sali burza oklasków, wielbiciele utalentowanego kapłana zanieśli go na rękach na estradę, i ks. dr. Haberl *volens, nolens*, znalazł się w zarządzie kongresu. Uczczony w ten sposób prezes towarzystwa św. Cecylii wyraził w kilku słowach swoją podziękę, poczem ks. Victori przy-

stał do wykładu prawideł zasadniczych, których przy wykonywaniu chorału tradycyjnego należy się trzymać. Są one następujące: 1) Rytmem chorału jest rytm mowy (rytm oratorski). 2) Przy śpiewach prostych (sylabicznych) jest pierwszorzędną zasadą: Śpiewaj wyrazy z nutami tak, jak je dobrze wymawiasz bez nut; śpiewaj tak, jak deklamujesz. Zgłoski akcentowane w mowie należy uwydatnić w śpiewie nieco ostrzejszą pronuncyacją, zgłoski bez akcentu trzeba śpiewać słabiej, ale zawsze wyraźnie. 3) Pojedyncze tony (dźwięki) wytrzymuje się w śpiewie mniej więcej równie krótko. 4) Przy bogatszych (melizmatycznych) śpiewach trzeba przedewszystkiem baczyć na to, aby całości melodii nie narażać na szwank. 5) Rytm w tych śpiewach jest to urozmaicone następstwo z kolei dwu—i trzynutowych grup; pierwszy ton grupy ma rytmiczną przewagę nad innymi jej tonami, a znowu grupa główna ma taką przewagę nad innymi, podrzędnymi grupami. 6) Odgraniczenie tych grup skutecznie się przy mocnych częściach melodii. 7) Tak przy prostych, jak i przy bogatych śpiewach należy uwydatnić melodyjne zdania i pojedyncze średniówki (cezury) w każdym zdaniu. Zajęcie się przytoczonymi prawidłami otwierało szerokie pole do pracy umysłowej. Po bliższem wytłomaczeniu każdego prawidła z osobna, ks. dyr. Victori, obdarzony miłym i elastycznym głosem, ułatwiał zastosowanie tegoż prawidła na przykładach choralnych. Jedne przykłady śpiewał sam, inne znowu śpiewali wszyscy uczestnicy, i trzeba przyznać że przy starannem przestrzeganiu uwag wstępnych praktyczne ćwiczenia prostych śpiewów tradycyjnych przyniosły zebranych obfite korzyści. Poznano zasady, dowiedziano się, jak je w praktyce stosować, zrozumiano, czego unikać, jakich błędów się wystrzegać, a to wszystko było rzeczą ważną i przez wszystkich pożądaną. Rozumowania J. E. ks. Biskupa Foucault, który śpiewał ćwiczenia razem z wszystkimi, skupiały jeszcze więcej uwagę słuchaczy na omawianym punkcie. Interlokutor, przerywając czasem wykład ks. dyrektora Victori, tłumaczył układ melodii podług swoich, odmiennych poglądów, prześpiewał także podług nich całą melodię tradycyjną, ale powszechnie utrwaliło się zdanie, że mówcy różnią się tylko w zapatrywaniach, gdyż wykonanie chorału tradycyjnego podług zasad pierwszego albo drugiego mówcy nie wykazuje, istotnej różnicy.

Po niedługim odpoczynku uczestnicy kongresu podążyli do Katedry na koncert kościelny, zapowiedziany na godz. 5¹/₂. Program koncertu, już poprzednio podany w „Śpiewie kośc.“, obejmował 17 numerów. Chór i organista katedralny przyjęli na siebie obowiązek uporania się z tym olbrzymim ciężarem naprzemian. Jak rano podczas mszy św. wsłuchiowano się i teraz z uwagą w śpiewy choralne, które wykonano po części z towarzyszeniem organowem, po części bez tegoż, aby słuchacze mogli z rozmaitych punktów widzenia chorał i jego wykonanie obserwować. Na pochwałę chóru należy dodać, że śpiewy programowe wypadły jeszcze lepiej, aniżeli poranne, gdyż śpiewacy uwolniwszy się z pęt niesmiałości i pewnej gorączkowości w traktowaniu epizodu melodyjnego, nabrali otchny i zdobyli się na spokojną interpretację. Mistrzowska gra na organach ks. dr. Mathias'a, organisty katedralnego, przewyższyła wszelkie oczekiwania i nie mało przyczyniła się do nadania kongresowi pewnego uroku. Rano podczas mszy św. umiał ten genialny organista z rzadką akuracnością połączyć śpiew chóru i swoje towarzyszenie organowe w jedną, nierozdzieloną całość; wieczorem znowu podczas koncertu wykazał przy trafnem zawsze zrozumieniu kompozytorki nadzwyczajne, techniczne zalety. Koncert był w prawdziwem słowa znaczeniu historyczny, ponieważ, ułożony progresywnie podług wieków, przedstawiał historyczny rozwój opracowań choralnych na organ, poczynając od prostych figuracji choralnych z 1500 r. (O Luscinus), a kończąc na niepospolitych preludjach i fugach z pierwszej połowy 18-go stulecia (Jan Sebast. Bach). Motywy i tematy do wyliczonych w programie opracowań organowych brali kompozytorowie (nawet protestanci Buxtehude i Bach) z chorału gregoriańskiego. Z tego nie wynika jednak, aby

kompozycyja taka musiała być utworem kościelnym, przeciwnie bardzo często jako sztuka popisowa jest ona od razu przeznaczona do sali koncertowej. W programie uwzględniono też rozmaite formy, w jakie autorowie przyodziewali swój dorobek twórczy. Oprócz prostej figuracyi choralnej poznaliśmy formę wersetu, fughetta, impromptu, symfonii, lamentacyi, preludyum i fugi. Nad tem wszystkim zapanował wszechwładnie, jako potentat, ks. dr. Mathias, z największą łatwością przechodził przez załomy form „rękoma i nogami“, umiejętnym spożytkowaniem rejestrów to ułatwiał zrozumienie rzeczy, to potęgował nastroj ducha, słowem, ten artysta niepośledniej miary zgotował gościom strasburskim ucztę duchową, o jakiej żaden z nich nie marzył, a o której uczestnicy kongresu po upływie lat będą jeszcze wspominać z radością i zachwytem.

Drugi dzień kongresu rozpoczął się uroczystą mszą św., którą celebrował Najprzew. Opat Dom Pothier. Chór katedralny śpiewał choralnie z strasburskiego Ordinarium „Missa de Beata“ oraz chorał tradycyjny „Gaudeamus“. Wykonanie było tak samo, jak dnia poprzedniego, staranne, poprawne i uznania godne. Uczestnicy śledzili z niesłabnącą uwagą za dalszym ciągiem śpiewów, o czym świadczyły najlepiej adnotacye i znaczki *pro memoria*, kreślone gorączkowo na marginesie podręcznej książki choralnej. Po godz. 9 przewodniczący zagał posiedzenie naukowe w sali Aubette, powitał obecnych biskupów i odczytał kilka telegramów z życzeniami od wybitnych znawców chorału, którzy nie mogli przybyć na kongres.

Po załatwieniu tych formalności zabrał głos prof. M. Gastoué z Paryża i wyjednał sobie najprzód pozwolenie na odczytanie relacyi p Aubry, dyrektora archiwów w Paryżu, o rytmie w chorale. W tej relacyi o charakterze polemicznym Aubry odpowiada na zarzuty O. Dechevrens, jezuita, które dotyczą kwestyi spornej: Początek muzyki menzuranej w kościele. Zgromadzenie wysłuchało tej relacyi, ale zgodnie z wnioskiem Monsign. Foucault oświadczyło się za tem, aby w mającej się drukować książce pamiątkowej żadnej wzmianki o niej nie czynić. Załatwiwszy tę sprawę, prof. Gastoué przystępuje do własnego swojego odczytu: „Rozprawy naukowe o śpiewie na początku wieków średnich“. Mówca wywodzi, że miłośnicy chorału w rozumowaniach swoich o średniowiecznym traktacie śpiewu często zmylą drogę, prowadzącą do celu, dlatego, że nie wnikają w średniowieczną metodę nauczania chorału. W owych czasach uczone śpiewu ustnie, bez podręczników, za pomocą tradycyi, a uczeń był obowiązany, przed rozpoczęciem nauki śpiewu posiadać potrzebne wiadomości. Wyczerpującej nauki o śpiewie na piśmie nie było, ale zdolniejsi śpiewacy kreślili podczas wykładów liczne notatki i z tych notatek układano później rozprawy czyli traktaty o śpiewie. Otóż, porównywując pomiędzy sobą takie notatki z rozmaitych okolic i krajów, można wyprowadzić wnioski o regułach, jakich nauczyciele trzymali się przy wykonywaniu chorału, można też układać pewne prawidła, podług których należy dzisiaj chorał tradycyjny wykonywać. Mówca zachęca wreszcie zwolenników chorału starożytnego do odszukiwania dawnych manuskryptów i do korzystania z nich.

Następnie zabiera głos aplikant sądowy dr. Ott z Ulm, aby przedstawić rzecz „O rozwoju psalmodyi medyolańskiej“. Zaznaczywszy, że historycznych danych o psalmodyi medyolańskiej jest bardzo mało, prelegent wspomina o właściwościach jej i o różnicach, jakie zachodzą pomiędzy nią a psalmodyą rzymską. Do osobliwości należy np. to, że w psalmodyi medyolańskiej niema wcale medyacyi, jest tylko finalis, która ulega bardzo małym zmianom. Skutkiem tego cały wiersz psalmu śpiewa się nieraz na jednym tonie, wyjąwszy ostatnią zgłoskę. Owszem nawet antyfony i responsorya były na jednym tonie śpiewane z odmianą na sekundę albo tercję przy zakończeniu. Psalmodya medyolańska była więc śpiewem bardzo prostym; dopiero z postępem czasu urabiała się na wzorach greckich i galikańskich. Kiedy jednak w VII wieku królowie frankońscy powstrzymali dalszy rozwój liturgii medyolańskiej, wtenczas i w śpiewie medyol. nie zgodzono się już na żadne innowacyę. — Miejsce na

mównicy zajął następnie Don Cassiano Rojo, młody benedyktyn, który mówił po francusku „O chorale gregoryańskim w Hiszpanii“. Księgi choralne, które katedry i klasztory hiszpańskie mogą się szczycić, pochodzą jeszcze z XV wieku i są jakoby dalszym ciągiem dawnych rękopismów. Aczkolwiek czasy upadku chorału wycisnęły i na nich swoje piętno, to jednak rzeczą jest stwierdzoną, że one więcej zgadzają się z dawnymi rękopismami choralnymi, aniżeli wszystkie nowsze wydania chorału, z wyjątkiem chyba edycji benedyktyńskiej z Solesmes. Katedry, klasztory i kościoły parafialne w Hiszpanii zadają sobie dużo pracy około naprawy chorału, w czem doznają także skutecznej pomocy ze strony prasy hiszpańskiej. Odczyt gorliwego orędownika hiszpańskiego, wygłoszony z młodzieńczym zapałem, zrobił na słuchaczach bardzo miłe wrażenie.

X. L. M.

NAUKA HARMONII.

(Ciąg dalszy)

Forma Sekwencyi.

W każdym utworze muzycznym zwracają naszą uwagę pewne grupy nutowe z określoną formą melodyjną i rytmiczną, która się w nim częściej powtarza. Te małe grupy tonów nazywamy *motywem*. Każdy motyw posiada swą odrębną formę melodyjną i rytmiczną. Przypatrz się pod tym względem następującej melodii!



Budowa tej melodii opiera się na dwóch motywach $\text{G} \text{A} \text{B}$ i $\text{G} \text{A} \text{B}$. Rytmiczna forma obydwu motywów jest ciągła, ponieważ pierwszy motyw składa się z 3 jednomiarowych tonów, podczas gdy drugi składa się z jednego dłuższego, drugiego krótkiego i trzeciego tonu pośredniego. Motyw pierwszy pod względem rytmicznym zmienia się tylko w taktach 11 i 13, gdzie jeden lub dwa z jednomiarowych tonów zmieniają się na dwa półmiarowe. Kształt melodyjny motywu ulega również pewnym zmianom. Pierwszy motyw w 1 i 3 taktach ma ten sam kształt melodyjny, melodia powtarza ton 1, potem idzie o sekundę wyżej, w taktach 5 i 7 dzieje się przeciwnie, gdyż motyw robi skok sekundy na dół; w taktach 9 i 11 pozostaje motyw na tym samym tonie. — Motyw 2-gi w taktach 2 przechodzi na sekundę górną, podobnie w taktach 12; w 4, 8 i 10 taktach melodia idzie w ruchu przeciwnym. (Poszukaj w utworach fortepianowych, organowych i głosowych głównych motywów i przypatrz się ich rytmicznemu i melodyjnemu kształtowi, a także przeróżnym ich zmianom.)

W utworach muzycznych często spotykamy takie miejsca, w których zachodzą skoki harmoniczne jednakowe; skoro do takich skoków harmonicznym dodamy motywy o jednakowym melodyjnym i rytmicznym kształcie, wtedy po-

wstanie tak zwana *sekwencya*. Sekwencyą więc nazywamy szereg akordów, które, posiadając jednakowe skoki harmoniczne, łączą się podobnymi i melodyjnie i rytmicznie motywami. Na przykład:



* W sekwencyach dozwolone jest użycie akordu VII zmniejszonego, którego dotąd unikaliśmy, (akord ten rzadko występuje jako zasadniczy) a to ze względu na jednostajne prowadzenie basu wraz z innymi głosami.

** W takcie 6 powyższego przykładu regularny ruch pojedynczych głosów został przerwany dla prawidłowego uformowania zakończenia. W następnych przykładach napisz akordy, któreby tworzyły sekwencye.

a)



b)



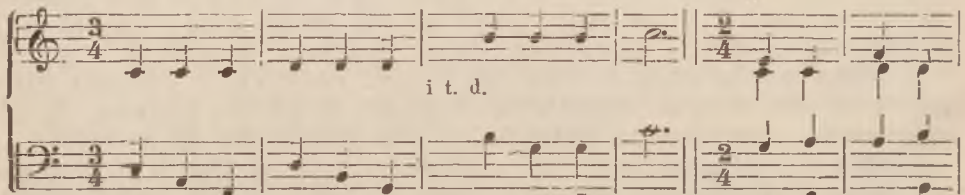
c)



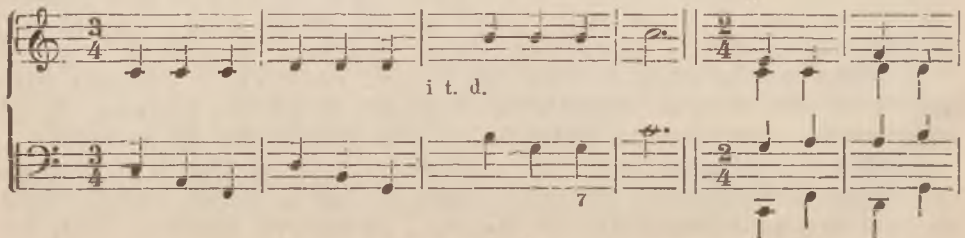
d)



e)



f)



g.

i t. d.

h.

i t. d.

i)

i t. d.

k)

i t. d.

Uwaga. Opracuj następane przykłady w innym rytmie, a mianowicie: przykłady o takcie dwupodzielnym w ten sposób: albo: ; przykłady o takcie trzypodzielnym w tej formie: albo: lub też: —!



LITERATURA I KRYTYKA.

Officium defunctorum z tekstem całkowicie podłożonym pod psalmodję polską opracował ks. K. Słonecki, Część I egzekwie. Warszawa skład główny w księgarni Kroniki Rodzinnej, Krak. Przedm. № 20. 1905 r.

Ks. K. Słonecki, nauczyciel śpiewu w seminarium warszawskiem, wpadł istotnie na doskonały pomysł, wydając powyższą psalmodję. — Nie ulega kwestyi, że tylko tą drogą można zaprowadzić pewną dokładność, w śpiewie psalmów. — Mając na względzie kancyonał ks. Surzyńskiego uwzględnił też ks. Sło-

necki psalmodyę polską, która, jak wiemy, różni się od rzymskiej w końcówce tonu 2-go, 4-go i 5-go—a także w medyacyi tonu 2-go i 3-go. Doskonała jest wskazówka do korzystania z klucza wiolinowego i odpowiedniej przy tem transpozycyi. Parę małych uwag nastęrcza nam się z powodu pewnych bardzo małych niedokładności. I tak: na str. 5 w 1 wierszu ps. 114 lepiej by było w medyacyi (kadencyi środkowej) pierwszą sylabę *Do* umieścić na nucie *ut*, jak również dla zachowania akcentu ostrego (*accentus acutus*) w zakończeniu na nucie *la* postawić sylabę *nis* słowa *orationis*, skutkiem czego należałoby zmienić sylaby końcowe wszystkich wierszy. W taki sposób widzimy podstawione sylaby w kancyonale ks. Surzyńskiego. Ta sama uwaga stosuje się do następnego psalmu 119. Na str. 23 również końcówkę w razie *corripias* należałoby dla zachowania silniejszego akcentu ustawić tak, by sylaba *ri* wypadła na nucie *ut*. tak jest u ks. Surzyńskiego. Podobnie na str. 32 wiersz 1-szy zamiast stawiać 3 nuty na sylabie *quem*, postawić 2 na *quem* i 2 na *ti*. Zresztą cały ten psalterzyk jest doskonałym, druk wyraźny, wydanie poprawne. Istotnie wydawnictwo to powinno się znajdować w rękach nie tylko wszystkich kleryków, ale też księży proboszczów i organistów, jednym słowem w rękach tych, którym powinno chodzić o to, aby chwala Boża była godnie sprawowana.

X.



ROZMAITOŚCI.

Skandaliczne nabożeństwo. Jeden z wielkich miłośników muzyki kościelnej, prof. C. spotkał parafiankę jednego z kościołów z okolicy Petersburga, która go przywitała temi słowy: „jaka szkoda, że nie był pan u nas dzisiaj w kościele, ślicznie było: panna M. śpiewała solo i inna pani także, mieliśmy prawdziwą operę, dużo osób przyszło słuchać“.

I to się działo w miesiąc niespełna po śmierci s. p. ks. Metropolity!

W Ciechocinku, w miejscowym kościele, pod kierownictwem pana Franciszka Ciesiołkiewicza, niestrudzonego pracownika na polu muzyki kościelnej, w ciągu lata minionego wykonano:

I) D. 13/VI w dniu św. Antoniego Pad. Msza—„*Salve Regina*“ I. G. E. *Stehlego* na 4 gł. męskie. Po odśpiewaniu ofertorium — „*O Salutaris Hostia*“ Ks. J. *Surzyńskiego* na 3 gł. męskie. Nieszpory I *Groissa* „*De Beata*“ na 3 gł.

II) D. 6/VIII, w dniu Przemienienia Pańskiego msza wyżej wspomniana, po odśpiewaniu właściwego ofertoryum „*O Sacrum*“ Ks. E. *Gruberskiego* na 4 gł. męskie.

III) W dniu 15/VIII na Wniebowzięcie N. M. P. Msza na 3 gł. męskie *Singenbergera* na cześć św. Stanisława Kostki. Po odśpiewaniu ofertorium *Panis Angelicus* na 3 gł. męskie—*Cascioliniego* i *Jesu, Rex admirabilis*, na 3 gł. męskie—*Pelestriny*.

Opat Pothier zawiadomił zebranych na kongresie strasburskim, że już przesłał do drnkarni watykańskiej odpowiedni materyał na pierwsze 70 stron nowej edycyi watykańskiej oficjalnych ksiąg liturgicznych choralnych.

W Bollonii miał odczyt o sposobach zreformowania muzyki kościelnej ojciec Amelli zawezwany w tym celu przez miejscowego kardynała arcybiskupa. Ojciec Amelli jest opatem na górze Kasynu sprawuje też jednocześnie obowiązki prezesa Stowarzyszenia św. Cecylii.

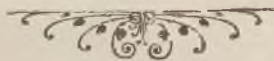
Pan Czesław Sosnowski, dyrygent chóru przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, zakończył niedawno trzymiesięczną z górą wycieczkę za granicę, którą odbywał z polecenia ś. p. nieodżałowanego naszego Arcypasterza w celu zaznajomienia się ze śpiewem benedyktyńskim. P. Sosnowski miał z sobą polecający list urzędowy, wydany mu w imieniu ks. Metropolity przez proboszcza św. Katarzyny. Pierwsze studia były odbyte u benedyktyńców w Emaus w Pradze, gdzie p. S. zabawił najdłużej, pracując pod specjalnym kierownictwem jednego z ojców; oprócz teorii, miał i praktykę codzienną, śpiewając tam razem z zakonnikami rano i wieczorem w kościele.

Następnie p. S. udał się do Rzymu, gdzie konferował z ojcem D. Józefem Potierem, kierującym wydawnictwem ksiąg śpiewu benedyktyńskiego. Potem uczył się w Monte Cassino, zatrzymał się w Medyolanie, przysłuchując się śpiewom ambrozyjańskim i zakończył studia w Beuronie. Kierownicy i nauczyciele wydali p. Sosnowskiemu odpowiednie poświadczenia. Obecnie p. S. przystępuje do reformy swego chóru. Jakkolwiek utwory polifoniczne nie będą usunięte z repertuaru, jednak śpiew benedyktyński zajmie pierwsze miejsce; przedewszystkiem będzie wykluczone łączenie śpiewu jednego z drugim, jako nie mających z sobą nic wspólnego. Dotąd, jak wiadomo, wykonywano często stałe części mszy polifonicznie, a zmienne unisonowo.

P. Sosnowski zamierza wygłosić parę odczytów o śpiewie benedyktyńskim, który przenosi nad wszystkie inne.

Zapewne i z czytelnikami „Śpiewu“ p. S. swojemi spostrzeżeniami podzielić się zechce.

Nowe Pismo muzyczne powstaje we Lwowie pod tyt.: przegląd muzyczny teatralny i artystyczny, na czele którego stoją profesorzy: Wł. Filar i D. Baranowski.



K o r e s p o n d e n c y e .

Z Karlsbadu.

3 tygodnie w ciągu lata spędziłem na kuracyi w Karlsbadzie. W kościele miejscowym mało się zmieniło ku lepszemu. Śpiewają tam bardzo pięknie i artystycznie, ale nie kościelnie. Repertuar, co prawda, przeznaczono, wyrzucano bowiem Rossiniego, Gunoda i innych świeckich kompozytorów. Kobiet jednak, ani orkiestry nie usunięto, zmienne zaś części wykonywają się tylko o tyle, o ile ten lub ów tekst ma piękną muzykę.

W przeddzień 14 sierpnia na marginesach pism polskich w czytelnicy czyjaś, dobra ręka ołówkiem zanotowała że nazajutrz odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Arcybiskupa hr. Szembeka. Polaków zebrała się w kościele spora liczba. Kościół odpowiednio przybrano, na chórze ukazali się śpiewacy i śpiewaczki (w dniu powszednie w Karls-

badzie w czasie sezonu nigdy nie było ani śpiewu ani muzyki). Ale co też się działo na tym chórze. Z introitu było tylko „Requiem“. („*Te decet*“ opuszczono) i jedno „Kyrie“.

Zamiast offertorium—sola kobiece, zamiast Benedictus—sola męskie, komunii nie było wcale. Nie lepiej działo się przy ołtarzu. Jakkolwiek byli: dyakon, subdyakon i nawet ceremoniarz, ale nabożeństwo odprawiało się prawdziwie po gospodarsku. Takiej epistoły i takiego „Requiescat“ jeszcze nigdy nie słyszałem. Jeżeli dusza na tamtym świecie może cieszyć się i smuć i odczuwać to, co przeżywała na ziemi, to nie miło było zapewne księdzu Metropolicie, który tak kochał nasz Kościół, który tak znał i cenił święte przepisy Kościoła!

Na 15 sierpnia pisma miejskie zapowiedziały: Mszę na cześć św. Alojzego A. L. Wömetala; graduale: Proptor verita-

tem (chorał) i „Ave Regina“ (duet na sopran: panna Fr. Krauskopf i tenor: pan Hen. Terseh) E. B. Rödera; offertorium: „Assumpta“ (chorał) i „Ave Maria“ (solo—panna H. Forti—Bacha—Gunoda). Z tego wszystkiego wykonano tylko msze pod kierownictwem autora, duet i solo.

St. C.

Z Gniezna

Rezolucye przyjęte na zebraniu organistów w Gnieźnie, dnia 21 sierpnia r. b. Zgromadzeni na zebraniu Towarzystwa Organistów pod opieką św. Wojciecha na Gniezno i okolicę organiści przyjmują następujące rezolucye:

I.

Zważywszy, że coraz częściej na wknające w archidiecezjach posady organistowskie zgłaszają się i przyjęci zostają organiści z Prns Zachodnich pochodzący, którzy z powodu dobrze udotowanych tamże posad i uregulowanych stosunków zbyt licznie zawodowi organistowskiemu się poświęcając, nie wszyscy w Prusach Zachodnich umieszczenie znajdują; zważywszy, że prawie niezваны przypadek, ażeby organista, pochodzący z W. Ks. Poznańskiego, w Prusach Zachodnich posadę dostał, i że co najmniej każdy organista, starający się o taką posadę, świadectwem z egzaminu, przed tamtejszą komisją egzaminacyjną złożonym, okazać się musi; zważywszy, że organiści, wykształceni w Prusach Zachodnich, podług zwyczajów i potrzeb tamtejszych, które nie we wszystkim zwyczajom i potrzebom tutejszym równe są, kształceni zostali, i że z powodu tego nie zawsze w stanie są zadosyć uczynić przyjętym tutaj obowiązkom; zważywszy nareszcie, że na posady tutejsze, o wiele gorzej od posad w Prusach Zachodnich udotowane, zgłaszają się przeważnie organiści słabiej wykształceni, podczas gdy zdolniejsi bywają w Prusach Zachodnich uwzględnieni, i że zgłaszają się tutaj kandydaci, ażeby tylko otrzymać posadę, zgadzają się na warunki, na jakieby się tutejsi organiści nie zgodzili i przez to nam tutejszym organistom, nyzyskanie dogodniejszych warunków

utrudniają, zanoszą niżej podpisani do Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza najuniżeńszą prośbę o łaskawe wydanie polecenia do czynników, przy obsadzeniu posad organistowskich rozstrzygających:

1) ażeby na przyszłość przy obsadzeniu posad organistowskich w obrębie archidiecezyi naszych w pierwszym rzędzie uwzględniano kandydatów z archidiecezyi tych pochodzących, a dopiero w braku tychże sięgnięto do kandydatów z innych dzielnic;

2) ażeby kandydatów z innych dzielnic pochodzących wogóle tylko wtedy uwzględniano, jeżeli się okażą świadectwem z egzaminu przed komisją egzaminacyjną w Poznaniu lub Gnieźnie złożonym.

II.

Zważywszy, że sprawa akeydensów w rozmaitych parafiach najrozmaiciej bywa traktowana, że za msze śś. śpiewane organista pobiera od 25 fen. do 1 mk., a za msze śś. czytane, za które złożono ofiarę, a na których organista mocą kontraktu często także jest zobowiązany grać, nie zgoła, — że za pogrzeby i śluby po rozmaitych parafiach także najrozmaiciej organista pobiera, i to od 10 aż do 30% tego, co ksiądz pobiera, zupełnie podług woli i życzliwości księdza proboszcza, i że wskutek tego bardzo wielkie panuje pomiędzy organistami niezadowolenie, wyrażają poniżej podpisani najuniżeńszą prośbę, ażeby Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz najłaskawiej sprawę akeydensów jednolicie uregulować i przepisać raczył. ile za msze śś., pogrzeby i śluby organista procentowo od pobranej przez księdza proboszcza kwoty pobierać ma prawo.

Niżej podpisani przytem pozwalają sobie najuniżeniej nadmienić, że pożądanem by było, ażeby akeydensa, przynajmniej za pogrzeby i śluby—tak jak się teraz już w niektórych parafiach ku ogólnemu zadowoleniu praktykuje—organisci wprost od interesowanych parafian ściągnąć było wolno.

(D. c. n.)

